

V. PRZEKŁADY TEKSTÓW I INFORMACJE WYDAWNICZE

Z dzieł pionierów odnowy liturgicznej

O. Pius Parsch

Parafia

Do głowy należy ciało. Jeśli głowa jest czynnikiem kierowniczym, ojcowskim, ciało jest czynnikiem zbierającym, łączącym, macierzyńskim. Parafia musi być wspólnotą, gminą, rodziną.

Krótki rzut oka na dzieje Kościoła pomoże nam zbadać, jak to było z tą społecznością w ciągu dziejów. Kościół pierwotny stał całkowicie pod znakiem najgłębszej rodzinnej wspólnoty.

Rozumiemy, że mniejszość chrześcijańska skupiała się i łączyła dla obrony przed przewagą żydów i pogan. Ale to nie był jedyny powód. Kościół pierwotny żył całkowicie świadomością Mistycznego Ciała Chrystusa. Współchrześcijanin był bratem, był Mit-glied, współczłonkiem Ciała Chrystusowego.

Chrześcijanie z góry już, z zasady byli nastawieni na bardzo silne życie społeczne. Zebrania chrześcijan stanowiły kościoły rodzinne, łączyli się w familie, które w domu jakiegoś majątniejszego chrześcijanina zbierały się razem. Tak powstało słowo: Ecclesia - zgromadzenie. Największym wyrazem tej wspólnoty była agape, uczta miłości. Dzieje Apostolskie opowiadają, że pierwotna gmina w Jeruzalem zbierała się codziennie na uczty miłości połączone z celebrowaniem Eucharystii. Te uczty służyły jedynie pogłębieniu miłosnej łączności chrześcijan. Kościół domowy, rodzinny, uczty miłości, i może jeszcze wspólne niebezpieczeństwo, zespoliły chrześcijan. Stali się "jednym sercem i jedną duszą", jak chlubnie zapisują Dzieje Apostolskie. Duch rodzinny szedł bardzo daleko i głęboko, wznosił się aż do wspólnoty majątkowej, co dla ogółu okazało się niewykonalne. Jest samo przez się zrozumiałe, że duch wspólnoty panował także w działalności religijnej. Ten mały Kościół zbierał się często, modlił się wspólnie, święcił Eucharystię. Właśnie Eucharystia była tym spoiwem, które najgłębiej jednoczyło i spajało członków. Uczty miłości już przy końcu I wieku z powodów rozmaitych zostały oddzielone od Eucharystii, ale przetrwały aż poza wiek trzeci, jako wyraz zewnętrzny społecznego ducha. Możemy więc powiedzieć, że młodość Kościoła cała była przepelniona duchem wewnętrznej wspólnoty. Ideał musiał niestety zbyt często ustępować wobec twardej rzeczywistości.

Przypatrzmy się jeszcze chwilę Kościołowi z okresu klasycznego, np. z czasów Leona I lub Grzegorza I. Kościół rodzinny już nie istnieje, ale natomiast biskupstwo usiłuje stworzyć rodzinę, zwłaszcza w dziedzinie życia religijnego. Ilustracją tego jest obchód Quadragesimae w Rzymie. W Rzymie było wtedy wiele kościołów, około 25 kościołów tytularnych (probostw), a jednak wielkie akty religijne miały być spełniane w społeczności całego biskupstwa. Papież sam, jako biskup rzymski, prowadził procesję stacji, w której cały Rzym miał brać udział.

Chrzest, pokuta, Eucharystia to czynności społeczne. Pokutnik miał pokutować wobec gminy, bo zgrzeszył nie tylko dla siebie, ale grzech jego skalał Ciało Kościoła, społeczność go wykluczyła, potem wracał do społeczności. Pokuta kościelna wynika z kościelnej społeczności, powiedzmy wyraźniej, ze społeczności eucharystycznej. (Widzimy tu, gdzie jest ognisko chrześcijańskiej społeczności).

Papież nie pozwolił sobie odjąć chrztu jako czynności wcielania do Ciała Chrystusowego, tak wysoko ceniono chrztu i życie łaski. To, co teraz wykonuje zwyczajnie każdy, najmłodszy, najmniejszy godnością kapłan, to wykonywał papież w najuroczystsze dni w roku w obecności całego Kościoła. Gmina kształciła katechumenów, w obecności gminy pytano ich, udzielano chrztu, ubierano w królewską, kapłańską szatę. Chrzest i ochrzzczeni stawali się sprawą parafialną, troską i radością całej parafii.

Dzisiejszy brewiarz kapłański był modlitwą ludową, modlitwą zgromadzenia wiernych. Nie było wtedy żadnych nabożeństw "ludowych", lud i kapłan odmawiali wspólnie modlitwę Kościoła.

Także modlitwa dawnych chrześcijan była głównie modlitwą społeczną. Dzisiejszy brewiarz kapłański był modlitwą ludową, modlitwą zgromadzenia wiernych. Nie było wtedy żadnych nabożeństw "ludowych", lud i kapłan odmawiali wspólnie modlitwę Kościoła.

Jak idealną czynnością społeczną była Msza święta u dawnych chrześcijan! Wspólnie modlono się i śpiewano, wspólnie słuchano słowa Bożego, wspólnie składano ofiary, społecznie ofiarowano Baranka Bożego, społecznie przyjmowano Chleb żywota. Msza święta była dramatem, świętą tragedią, w której wszyscy brali czynny udział. Pocałunek pokoju, pochód do stołu ofiarnego z ofiarami - jakie to były wspaniałe, a dzisiaj dla nas prawie niezrozumiałe, czynności społeczne!

Pocałunek pokoju był wyrazem głębokiej łączności z Chrystusem i z sobą nawzajem. Kapłan bierze pocałunek z ołtarza (Chrystus), podaje go dalej aż do ostatniego obecnego; znaczyło to: jesteśmy jednym Ciałem z Chrystusem. Pochód ofiarny: każdy dawał swój dar, to jest swoje ja, kładł na stole ofiarnym, tak powstawał dar całej parafii dla parafii, dla najuboższych członków parafii, jakby dla nóg Mistycznego Ciała Chrystusa. Dzisiejsza Msza święta przedstawia zanik wszystkich czynności społecznych, stała się prawie tylko liturgią kapłańską.

W starym Kościele było więc głębokie życie społeczne: społeczność ofiary, społeczność modlitwy i czynna miłość społeczna.

Średniowiecze przyniosło gruntowną zmianę. Za daleko by nas zaprowadziła próba wytłumaczenia tego odwrócenia się od społeczności. Chcę tylko ustalić fakty. Tury gotyckie nie są już kościołami rodzinnymi, społecznymi. Oddzielono chór kapłański, absydę od nawy głównej i to jest zewnętrzny znak rozerwania społeczności kapłanów i ludu. Lud otrzymał swój ołtarz, otrzymał jako namiastkę liturgii nabożeństwa ludowe, a kler celebrował dla siebie liturgię kapłańską. Na miejscu pobożności społecznej szeroko rozpanoszył się indywidualizm religijny. Zapomniano naukę o Ciele Mistycznym, zabrakło ośrodka społeczności: żywego święcenia Eucharystii. Społeczność religijna rozprysła się na bractwa, Msze święte prywatne, nabożeństwa, itp. Nie mogę zaprzeczyć, że w ludzie mimo wszystko pozostało dużo ducha społecznego, dużo świadomości społecznej.

W czasach nowszych indywidualizm i subiektywizm wzrastają pod wpływem humanizmu, oświecenia i protestantyzmu i utrudniają coraz bardziej kształcenie i kształtowanie się społeczności. Nietzsche mógł powiedzieć: Gemeinschaft macht gemein! Mógł głosić panowanie nadczłowieka, bo stał się prorokiem swego czasu! Nieuchronnym następstwem tego było, że wszystkie te duchowe prądy musiały także oddziaływać na życie religijne Kościoła. Parafia XIX wieku (zwłaszcza parafia józefińska) nie jest już rodziną, ale najwyższej miejscem zebrania katolików, którzy schodzą się do kościoła, by "posłuchać" Mszy świętej, znajdują się tam obok siebie prawie przypadkowo, bez żadnej wewnętrznej, a często i zewnętrznej łączności i społeczności. Człowiek nowoczesny, urzędnik czy robotnik, uważa poniżej swojej godności odmówić chociażby jedno "Ojcze nasz" głośno i wspólnie z innymi. Każdy otacza się jakby lodowym czy żelaznym wałem. Wyobraźmy sobie Mszę świętą o godzinie 11 w wielkim mieście; można ją odprawiać tylko cicho, każdy dla siebie jej słucha, wspólnie nie modlą się. Proboszcz, zwłaszcza w wielkich miastach, stał się biurokratą. Na pierwszym miejscu panuje kościelny i dzierży straż u drzwi proboszcza. (Daleką mi jest naturalnie myśl, by kogoś osobiście dotknąć, chcę wskazać tylko symptomy czasu). W ostatnich latach przedwojennych usiłowano ten brak społeczności zastąpić życiem stowarzyszeniowym. Musimy przyznać, że stowarzyszenia stały się wstępem do rzeczywistej społeczności.

Dopiero po wojnie (znowu stwierdzam, że ruch liturgiczny odegrał w tym rolę nie ostatnią) stało się jasne dla nas, jakie to olbrzymie siły kryją się w społeczności. Objawiła się nam teraz jej głęboka podstawa dogmatyczna: jako członki Ciała Mistycznego jesteśmy w rzeczywistej społeczności, jak palce jednej ręki. W sprawach religijnych także jesteśmy zdani i uzależnieni jeden od drugiego, nie wolno nam uprawiać indywidualizmu religijnego. Chrystus chce służyć Bożej w społeczności.

Jeśli poprzednio powiedziałem, że proboszcz musi być głową, przewodnikiem i ojcem, to teraz muszę od niego żądać jeszcze jednej cechy: musi on posiadać także właściwości macierzyńskie, musi umieć z parafii zrobić rodzinę.

Odkryliśmy punkt krystalizacyjny religijnej społeczności: święcenie Eucharystii. Teraz oto mamy czynić parafię na nowo społecznością rodzinną.

Jak będzie mógł to zrobić? Przede wszystkim proboszcz sam musi posiadać zmysł społeczny i rodzinny. Tu znajdujemy głębokie wyjaśnienie prawa celibatu. Kapłan zrzuca się szczęścia własnej rodziny dla wysokiego ideału: by móc parafię ukształtować w rodzinę, by całą swoją troskę, miłość i poświęcenie ojca i matki dać swojej rodzinie parafialnej. Jak to się stanie? Nie chodzi tu o to, by proboszcz był jowialny i towarzyski, ale o to, by czerpiąc z głębokich źródeł wiary w społeczność mistyczną, sam stał się twórczą siłą społeczno-rodzinną, by tworzył w parafii ducha rodzinnego.

Odpowiedzcie mi zaraz na to: jak mogę tworzyć ducha domu rodzinnego, gdy parafia moja liczy trzydzieści tysięcy dusz? Znamy wszyscy te trudności, jakie parafie olbrzymie lub średnio wielkie stawiają na drodze do stworzenia rodziny parafialnej. Sądzę jednak, że same tylko czysto praktyczne zabiegi nie zwyciężą tego, co jest ziemię ducha czasu. Nie tu trzeba podkładać dźwignię. Czy sądzicie naprawdę, że gdyby nam tu w Wiedniu udało się założyć 200 nowych parafii, to od razu powstałoby tyleż rodzin parafialnych? Nie sądzę. Trzeba tu ducha, to duch sam musi sobie stworzyć ciało. Wielkie parafie to wynik, to skutek tego starego, indywidualistycznego, antyspołecznego ducha. Gdy nowy duch powieje wśród kapłanów i wśród ludu, wtedy sposób sam się znajdzie.

Poza tym - proboszcz nawet największej parafii musi wreszcie spróbować stworzyć rodzinę parafialną. Nie potrzebuje obawiać się, że zaraz wszyscy parafianie zlecą się pędem do tej rodziny. Taka rzecz idzie powoli, wymaga wieloletniej pracy, bo i do tego trzeba lud wychować.

Różne są sposoby i drogi do wytworzenia takiej społeczności rodzinnej. Podczas kursu usłyszeliśmy zapewne więcej o nich. Tu chcę krótko przedstawić dwa środki, które uważam za zasadnicze, i które ostatecznie wszystkie inne w sobie zawierają. Jeden z tych środków znajduje się w kościele, inny poza kościołem.

W kościele: Proboszcz stworzy sobie najpierw ośrodek krystaliczny: zbierze swoją rodzinę wokół Ofiary eucharystycznej. To jest pierścień najgłębiej sięgający i wiążący rodzinę w społeczność. Twierdzą, że Ofiara eucharystyczna jest miarą przynależności parafian do rodziny. Parafia nie jest jednorodna, ale składa się z kół koncentrycznych. Wyjaśni to poglądowy obraz: gdy rzucę kamień do wody, powstają koła, które są coraz większe i coraz słabsze, im dalej od środka. To jest obraz parafii: kamień to Ofiara eucharystyczna, wokół niej tworzy się parafia.

Proboszcz musi najpierw stworzyć sobie społeczność ofiarną, uczestniczącą w Ofierze, złożoną z wiernych, którzy Ofiarę rozumieją, współofiarują, żywią się Eucharystią. Ta mała gromadka musi sama najpierw dobrze zrosnąć się. To wewnętrzny pierścień. Już podczas wychowania tej gromady liczba jej będzie na pewno wzrastać.

Proboszcz musi najpierw stworzyć sobie społeczność ofiarną, uczestniczącą w Ofierze, złożoną z wiernych, którzy Ofiarę rozumieją, współofiarują, żywią się Eucharystią. Ta mała gromadka musi sama najpierw dobrze zrosnąć się. To wewnętrzny pierścień. Już podczas wychowania tej gromady liczba jej będzie na pewno wzrastać.

Tę społeczność modlitwy i ofiary trzeba potem rozwinąć do społeczności kultu i uroczystości, to jest po dobrym przygotowaniu proboszcz będzie święcił święta i czasy kościelne, będzie dawał świadomie sakramenty, wszystkie w świętej społeczności. Ludzie zaczną kochać swój kościół, zatroszczą się o swój kościół, zrosną się ze sobą społecznie. A zawsze ołtarz niech będzie ośrodkiem wzrastającej rodziny parafialnej. Tu mógłby ktoś zrobić zarzut: czy przez takie duszpasterstwo nie będą zanadto zaniedbane

pierścienie zewnętrzne, czyli chrześcijanie obojętni? Przyznaję, że takie niebezpieczeństwo jest, ale ono nie musi być. Chyba nie sądzimy, że z dala stojący mogą być zbliżeni tylko przy pomocy apologetycznych i negatywnych środków? Może właśnie pozytywna, wzniosła Służba Boża oddziała na tych oddalonych tak samo mocno, może nawet jeszcze silniej?

Zapewne, proboszcz nie powinien tych członków zaniedbywać. Ale z drugiej strony przez swoją pierwszorzędną, główną, pozytywną pracę uniknie błędu, błędnego mniemania, że musi wszystkich nawrócić i że jego głównym zajęciem jest nawracanie i rozgrzeszanie. Proboszcz musi sobie uświadomić, że na pierwszym miejscu jest dawcą świętych misterii. Głównym jego zajęciem jest nie wyrębywanie puszczy, trzebieenie pierwotnych lasów, ale uprawianie grządek. Między duszpasterzami jest dzisiaj dość rozpowszechniony pogląd, że ludzie pobożni, których chętnie nazywamy "dewotami", nie potrzebują tak bardzo proboszcza, że powinien raczej i głównie zająć się tymi, którzy z dala stoją. I tak zdarza się, że proboszcz nie uważa za swoje główne zajęcie utrzymywanie i rozwijanie Boskiego życia. Ołtarz jest więc ośrodkiem krystalizacyjnym rodziny parafialnej. Nie mogą tu wchodzić w szczegóły, jak zrobić, by Ofiara Mszy świętej stała się uroczystością społeczną, by była odprawiana społecznie. Dotąd mówiliśmy o uspołecznieniu parafii od wewnątrz, w kościele.

Mamy jeszcze jeden środek i to bardzo ważny dla wytworzenia rodziny parafialnej, środek ten znajduje się poza kościołem.

Gorliwy duszpasterz niejednokrotnie już zauważył, że sam kościół nie wystarcza do intensywnego tworzenia rodziny, że jednocześnie rodziny wokół ołtarza domaga się środka jednoczącego także poza kościołem. Proboszcz musi dążyć do tego, by swoich parafian także złączyć zewnętrznie, wzajemnie uspołecznic także zewnętrznie.

Jak to zrobić? Dotąd takie towarzyskie zbliżenie się parafian dokonywało się mniej lub więcej na terenie stowarzyszeń. W stowarzyszeniu pielęgnuje się i rozwija towarzyskość, tam spotyka się z bliska proboszcz ze swoimi parafianami. To na pewno wielki zysk. Miało to jednak pewne słabe strony i ujemne skutki dla społeczności parafialnej. Już nie mówiąc o rozerwaniu i rozdzieleniu, które stowarzyszenia powodują w łączności parafialnej, trzeba zaznaczyć, że to sprawiło przesunięcie punktu ciężkości rodziny parafialnej. Miarą życia parafialnego stawało się nie życie łaski, ale coś całkiem innego.

Niejednokrotnie wytwarzała się opinia, że pierwsze skrzypce w parafii grają najruchliwsi członkowie organizacji, często ludzie, którzy prawie nie wychodzili poza najprostsze wymagania życia religijnego. Tymczasem ci, którzy stali wokół ołtarza, więc najwierniejsi katolicy, nie mają w organizacjach głosu albo w ogóle ich tam nie ma.

Tu jest nowy powód do tego, by rodzinę parafialną budować wokół ołtarza. Tu zaraz nastąpi podział wedle ducha, plewy oddzielią się od ziarna. Wokół ołtarza zbierają się nie ci, którzy są typowymi członkami organizacji, ale prawdziwe dzieci Boże, to jest elita parafii. Nie mam naturalnie zamiaru "wylewać dziecka z kąpielą" i twierdzić, że stowarzyszenia są czymś złym i że są przeszkodą w powstawaniu społeczności parafialnej. W każdym razie proboszcz musi stanowczo przytłumić nadmierny wpływ stowarzyszeń i w miarę, jak będzie wytwarzać się rodzina parafialna, stowarzyszenia się będą raczej cofać. Bo najlepszym stowarzyszeniem jest sama parafia, parafia, która musi się stać rodziną. Organizacje są dzisiaj konieczną namiastką, której potrzebujemy jako formy przejściowej tak długo, dopóki parafia nie dojdzie do parafii normalnej, nie stanie się rodziną parafialną.

O. Pius Parsch, "Parafia żywa", tł. ks. Michał Rękas, Lwów 1934, s. 32-40. Cdn.